W Jaski

№ 1. Warszawa, dnia 23 Grudnia (4 Stycznia) 1890 roku.



TYGODNIK MÓD i POWIEŚCI

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1, **Na Prowincyi** rocznie rs. 5, półrocznie rs. 2 kopiejek 50, kwartalnie rs. 1 kop. 25. **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 2, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 2 cen. 30. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złr. 2, na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 2 centów 30. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 3, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 3 pf. 50.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica *Chmielna Nr 26 nowy.*

OD REDAKCYI.

Ponieważ cena prenumeracyjna tak „Tygodnika Mód i Powieści", jak i „Przyjaciela Dzieci", jest jedna i ta sama, prosimy więc przy przesyłce pieniędzy wymieniać zawsze, które interesant pragnie Pismo zaprenumerować, gdyż inaczej Pismo błędnie może być zapisane albo zapis zupełnie wstrzymany, co już w kilkunastu razach ma miejsce.

ŚMIEJĄCA DOLA.

SKREŚLIŁA

Zbigniewa Zmorska.

Kartka z życia kobiety.

Szara godzina. Na ulicach Warszawy, latarnie jedna po drugiej zapalają się w dwa szeregi świateł, coraz dłuższe, dłuższe, bez końca. Środkiem migotliwego tego szpaleru ruch, brzęk sanek, mknących po białym całunie śniegu, parskanie koni, wesołość, wrzawa.

W gabinecie mym cisza i cienie. Przez okno wpada tylko smuga bladawa blasku, od płonącego w ulicy gazu, z nim razem, w głąb' mego schronienia, wdzierają się urywki rozmów przechodni, okrzyki, śmiechy.

Śmieją się ludzie! śmieją.

I ja śmiałam się niegdyś... śmiałam! Pomnę, miałam lat ośmnaście, twarz pociągłą, oblaną zlekka krasą, niby łuną gorejącego wewnątrz istoty mej żaru, złotawe przy tem warkocze i płomienie w czarnych oczach. Wśród szkarłatu ust mych, od ranka do nocy, błyskały dwa rzędy zębów perłowych. Taka to już była natura moja, czy skład rysów nieszczęsny, że nie umiałam twarzy utrzymać w spokoju, a ludzie mówili, że śmiejącą mam dolę!

Była wiosna. Ah! wiosna! Teraz już nie ma takiej.

Te co widzę, słotne, zimne, może dlatego, że w duszy jesień, szron, chłody. Jestem kobietą starą. Mam lat dwadzieścia ośm. Powie kto może, że to jeszcze nie zima? Właśnie! zima jest wtenczas, gdy wszystko w lód skrzepnie i liście spadną, a moje kwiaty gdzie?

Ale wtedy była wiosna. Zdaje mi się, że się powtarzam, jak nakręcona pozytywka? A widzicie, to obyczaj starców!... Jestem więc babulką, a wtedy wiosna była.

Początek Maja przybrał ziemię w godową, zieloną szatę, sady zabielały kwieciem grusz, śliw i czereśni, różowiały pączkami jabłoni, brzoskwiń i moreli.

Przez otwarte okno mego pokoju, napływała woń łagodna rozwijających się kiści kasztanów i brzęk pszczół tłumnie wyległych na lepkie ich soki. Gorące słońce, wołało i mnie na świat boży. Stojąc przed zwierciadłem, naciągałam śpiesznie rękawiczki na ręce, gdy panna służąca zapinała haftki stanika, granatowej mej amazonki. Tuż pod lustrem na toalecie, leżał męzki kapelusz i szpicruta ze złotą gałką, przed gankiem zaś dworu, siwy arab w eleganckim rynsztunku, niecierpliwie orał ziemię kopytem. W minutę, ostatnia haftka została umocowaną, kapelusz z fantazyą osadzony na głowie i świszcząc w powietrzu misternym batożkiem, pędem zbiegłam ze schodów.

Na stopniach werendy, mój Omar, powitał mnie rżeniem.

Po chwili siedziałam już na siodle i z rąk stajennego odebrawszy cugle, miałam na wolę puścić je siwkowi, gdy moc jakaś nieokreślona pociągnęła wstecz me spojrzenie. Gdy mimowolnie obróciłam się za siebie, z głębi wystawy, z pod ogołoconych jeszcze z zieleni splotów, oplatającego kolumnadę winogradu, dwoje oczu czarnych, głębokich, śledziło mnie z natężeniem.

Odwróciłam prędko głowę.

Co mnie obchodziły oczy ubogiego artysty! Nie wiedziałam nawet, że siedzi tam w końcu werendy, w zacisznym kątku, gdzie siadywał wiecznie, odkąd babunia zaprosiła go na wieś z miasta, dla pokrzepienia sił zwątlonych pracą. Z nieodstępną swą teką i ołówkiem przy boku, poważny, milczący, spę-

dział tam dnie całe, rysując i patrzył na mnie, biedny suchotnik!

Pocisnęłam koniem i z przed dworu puściliśmy się cwałem.

Od ganku ku bramie, żwirowa droga kręciła się w dół, szpalerem bzów i jaśminów. Po ostatnim deszczu, pokryły się jasną zielenią młodych listków, lecz nie kwitły jeszcze wtedy.

Pędząc z góry, jak huragan wypadliśmy za bramę, szeroką, topolami wysadzoną drogą, skręcając w stronę lasu. Promienie słońca dogrzewały jednak tak silnie, iż obojgu nam z siwkiem, uprzykrzyła się tak śpieszna jazda. Ściągnęłam cugle i przesadziwszy rów zarosły trzciną, zwolna puściłam konia łąką.

Na smugach podówczas, pełno jeszcze było wilgoci. Z pod kopyt Omara, przy każdem stąpnięciu wytryskała woda. W nizinach, wśród gęstwiny żółtego po moczarach zwykle rosnącego kwiecia, chóry żab hukaniem napełniały powietrze. W przejrzystych przestworach po nad mą głową, zawisłszy w górze skowronek, wesołą dzwonił piosenkę. Zdala, rytmicznie wtórowała mu kukułka z brzozowego gaju.

Dojeżdżaliśmy lasu, gdy wyciągnąwszy szyję siwek, zarżał w stronę knieji. Z głębi zarośli odpowiedziało mu dźwięczne, znajome rżenie i za rowem granicznym, ukazał się jeździec na leśnej drożynie.

Nie wiedziałam, że go tu spotkam. Może wiedziałam. Po co kłamać?

Kierując z niechcenia pyszną angielską klaczą, zbliżał się ku mnie wytworny, piękny, zdaleka witając mnie uśmiechem i spojrzeniem.

Pochyliwszy się przez rów, wyciągnął do mnie rękę.

— Panno Janino, cuda w lesie! Proponuję, zaszyjmy się w knieję i przepadnijmy w niej na zawsze. Jeden skok siwka i dzielne jego nogi, zaryły się w grunt grząski, po drugiej stronie rowu.

— Wykradłeś pan życzenia z mej duszy! Pragnę zdziczeć, choć na kilka godzin.

Wązką ścieżyną wjechaliśmy pod sklepienie lasu. Nic piękniejszego, jak bory w tej porze. Z obu stron drogi, otoczyła nas ścianą nieprzejrzana drzew gęstwina. Nagie jeszcze konary dębów tonęły w młodzieńczej zieloności olch drobnym zaledwie pokrywających się liściem; obok ciemnych sosen i świerków, jak kolumny białe, wystrzelały ku niebu smukłe brzozy, seledynowemi swemi sploty, muszczące nam twarze. Woń balsamiczna, pękających wszędy pąków, napełniała powietrze.

Krocząc tuż przy sobie, konie nasze opuściwszy głowy, otwartemi chrapami chłonęły chłód leśny i zapach wilgotnej trawy.

Amazonka czepiała się niekiedy ostróg Henryka.

Nie mówiliśmy wiele. Nie pamiętam nawet, czy mówiliśmy cośkolwiek. Wiem tylko, że ptaki śpiewały zewsząd. Na każdej gałązce, krył się śpiewak drobny, małego gardziołka, w przeczyste błękity, rzucający hejnał, na cześć wiosny.

Zarzuciwszy cugle na róg siodła, zdjęłam kapelusz z zachwytem przyglądając się czarodziejskiej grze świateł i cieni, łamiących się w górze, pośród różnobarwnej zieleni.

Wsparty ręką na grzywie angielki, Henryk patrzył we mnie. Czułam na sobie oczy jego, od których żaru, oblewała mnie niekiedy gorąca łuna.

— Chciałbym, żeby się to nigdy nie skończyło!— przemówił nagle zniżonym głosem.

— Co takiego?

— Ten las, cisza i samotność we dwoje — odparł jeszcze ciszej.

Roześmiałam się głośno, szalonym pędem wypuszczając konia.

Nie rozgniewała go moja pustota. Wiedział, że ja śmieję się zawsze, i zebrał kasztankę wskok przy siwka boku. Popędziliśmy jak wichry, ciemnym, chłodnym tunelem leśnym.

Gdy wypadłszy na jakąś polankę, osadziłam spienionego konia, spotkałam te same tkliwe oczy błękitne, tkwiące bez przerwy na mej twarzy. Uśmiechnął się do mnie i chwytając cugle siwka, zatrzymał go na chwilę.

— Pozwolisz pani, że przyjdę jutro do babki i poproszę by mi cię dała na wieczną, nierozłączoną, dobrą czy złą dolę? — zapytał łagodnie.

Milcząc podałam mu rękę.

Wziął ją poważny, jak własność swoją, zdjął rękawiczkę i zsunąwszy z mego palca pierścionek z grubą łzą dyamentową, włożył go na swój palec, pochylając głowę.

Pozwalałam na tę grabież w milczeniu.

Henryk podniósł na mnie oczy rozmarzone, pełne świetlanych blasków.

— Nie mam w tej chwili obrączki, którą mógłbym oddać ci w zamian za tę! Lecz nic pani na tem nie tracisz. Oto twe więzy które wkładam na się dobrowolnie. Będziesz miała niewolnika, póki ja znowu nie wezmę cię w niewolę na całe życie!

Pocałował mą rękę i puścił, poczem znowu ruszyliśmy dalej.

Działo się to wszystko tak poprostu! Wiedzieliśmy oboje, że chwila ta kiedyś nadejść musi. Kochaliśmy się od tak dawna. Był od lat dwóch naszym sąsiadem i moralnie należeliśmy już odtąd do siebie.

Przechyliło się słońce dawno z południa, gdy promienna, wesoła, zeskoczyłam przed gankiem z hasanego Omara.

Nucąc piosenkę, przebiegłam sienie, wpadając jak burza na pokoje.

W tureckim salonie jak zwykle, zastałam babunię w fotelu, wiążącą siatkę przy oknie. Podniosła ku mnie bladawe, słodkie swe oblicze, gdy prześlizgnąwszy się po lśniącej posadzce, siadłam u stóp jej na niziutkiej ławeczce. Milcząc przytuliłam głowę na staruszki kolanach. Tyle miałam w piersi słonecznych promieni, tyle śpiewu ptasząt i radości, iż nie byłam zdolna przemówić słowa. Otworzywszy raz usta, mogłam była chyba krzyczeć z radości, zapełniającej mi duszę, śmiać się, tańczyć, śpiewać, lecz nie sposób mi było zdobyć się na rozmowę. Babka sama odebrała mi szpicrutę, zdjęła kapelusz, przejrzystą, białą ręką gładząc me warkocze.

— Jaśka moja, jak zawsze szalona! — śmiała się dobrotliwie, patrząc mi w oczy. — Włosy stargane, czoło gorące, ale usteczka się śmieją, to i dobrze! Śmiej się, śmiej dziecino! śmiej moja pieszczocho, moje wszystko!

Całowałyśmy się wspólnie, gdy do salonu weszła panna Aniela, stara kuzynka babuni; zarządzająca domem z przywilejem gderania na każdego i o wszystko. Ujrzawszy mnie w amazonce, sucha, żółta ta istota, otworzyła szeroko i tak już dość duże, spłowiałe swe oczy, załamując długie, cienkie palce.

— Panna Janina jak zwykle, prosto z konia! — pisnęła nosowym, przeraźliwym głosem — a tu waza na stole! O szóstej zjeżdża pani Antoniowa, do Lulińca dwie mile, trzeba będzie wyruszyć ztąd przed siódmą. Ciekawa rzecz czy wydążysz na czas się ubrać? Jezu, co to teraz za panny! A wszystko to emancypacya! wyzwolenie! Patrz siostruniu, jak ona wygląda. Głowa zwichrzona, twarz czerwona. Ślicznie się wyda na zabawie! Spójrz na nią, proszę! ma fizyognomię zdumioną. Jestem pewną, że zapomniała o imieninach tej zacnej Zygmunty!

— Ciociu! — zawołałam — przemawiasz jak wieszczka. Na przejażdżce wyleciała gdzieś z mej myśli pani Antoniowa, zabawa i Zygmunty wszystkie w świecie.

— A wierzę, wierzę. Najwygodniej. Otóżto dzisiejsza młodzież! Nie pamiętać o niczem, niczem się nie zająć. Nie zatroszczyłaś się nawet, co na siebie włożysz, czy masz ludzką suknię w garderobie i czy twoja Anastazya, przygotowała ci na wieczór cośkolwiek!

Skruszona słusznym zarzutem, spuściłam w milczeniu głowę.

(Dalszy ciąg nastąpi)

W DNIU NOWOROCZNYM.

DO CZYTELNIKÓW.

Posuwa się wskazówka na wieków zegarze,
I cyfrę nam w oddali ukazuje nową.
Nowość zwykle witają uśmiechnięte twarze,
To też dzisiaj świat cały przystrojon godowo,
I gdziekolwiek się zwrócić, wszędzie wrozmów gwarze
Wesołych życzeń brzmi słowo.

Co rok przyjście tej cyfry tak bywa witane,
Co rok na każdym punkcie obu świata połów
Śmiechem, wrzawą ulice pozdrawiają zmianę,
Modlitwą wnętrza kościołów.

I my dziś o rok starsi, poważniejszem słowem
Witamy was i znowu przyrzeczenie dajem,
Że doświadczeniem wsparci, będziem w lecie nowem
Pracować dla was, z wami ażebyśmy wzajem
Mogli poznać co pięknem, dobrem i wzorowem.

Wiele lat w takiej pracy jużeśmy przetrwali,
A więc idźmy i dalej raz wytkniętym torem,
Przed nami niech się ciągle światło prawdy pali,
Niech duch dobra kieruje słów naszych doborem,
A wy, gdy będziem cnoty przykładów szukali,
Bądźcie nam typem i wzorem.

Z BIEŻĄCEJ CHWILI.

EMIN PASZA I STANLEJ.

Dwa te nazwiska, które potrafiły zwrócić na siebie uwagę całego prawie ucywilizowanego świata, są dziś w ustach każdego umiejącego ocenić ich odwagę i poświęcenie w sprawie obchodzącej prawie całą ludzkość. Dla jądra Europy prawie już przeludnionego, środkowa Afryka najdogodniejsze przedstawia warunki do przesiedlenia nadmiaru mnożącej się ludności. Aby jednak urządzić odpowiednio emigracyą, koniecznem jest jak najlepsze zbadanie natury stron nc-

wych osiedlin, aby pod żadnym względem przyszli wychodzcy z zawodem się nie spotkali. Ułatwiają to głównie różni podróżnicy a między nimi w bieżących czasach jeden z najdzielniejszych Stanlej Amerykanin, jakiemu równego od czasów Kolumba prawie nie było.

Dawniejsze wyprawy jego do Afryki w ogólnych zarysach są znane: obecne dokonane zostały głównie w chęci niesienia pomocy Eminowi paszy, zagrożonemu ostateczną zgubą.

Emin pasza, czyli d-r Edward Schnitzer urodził się dnia 28 Marca 1840 roku w Opolu na górnym Szlązku, gdzie rodzice, Ludwik i Paulina ze Schweitzerów, prowadzili dom handlowy. Mówią, że rodzina Schnitzerów pochodzi od galicyjskich żydów, Edward jednak urodził się już chrześcianinem. Nauki szkolne ukończył w gimnazyum w Nissie, studya zaś medyczne odbywał na uniwersytetach we Wrocławiu, Berlinie i Królewcu. Doktoryzował się w Berlinie i w jesieni 1864 roku udał się do Carogrodu dla przyjęcia posady pułkowego lekarza w wojsku tureckiem. W roku 1874 przeszedł w służbę egipską, zaś w roku 1875 jako Emin-efendi zostaje naczelnym lekarzem wojsk Gordona paszy, potem zaś naczelnym lekarzem w prowincyi podrównikowej.

W ostatnim tym charakterze używany był przez Gordona do missyi dyplomatycznych, które zapoznały go z całem wnętrzem Afryki i rzuciły nań tak korzystne światło, że kedyw egipski mianował go paszą i gubernatorem tej właśnie prowincyi, której był naczelnym lekarzem.

Stosunki w powierzonej Eminowi prowincyi były opłakane, po prostu straszne. Cała ludność żyła z rozboju i handlu niewolnikami, urzędnicy składali się ze złoczyńców wypędzonych z Egiptu, żołnierze egipscy dani do rozporządzenia gubernatora, byli największą hołotą. A przecież Emin dawał sobie radę i stosunki w swej prowincyi o wiele poprawił.

W roku 1882 wybucha rewolucya Mahdiego. Sudan został rychło zawojowany, a Emin od Egiptu i jedynej komunikacyi Nilem odcięty. Z Zanzibarem komunikacya także niemożliwa, albowiem władzca Ugandy, krwawy i dziki kacyk Muanga, zaparł ją, niedopuszczając dla Emina żadnych dowozów żywności i amunicyi.

Jak w tej piekielnej kotlinie zdołał Emin przetrwać jeszcze lat siedm, bijąc się bezustanku na północy z Mahdim, zaś na południu z Muangą, jak radził sobie z własnymi poddanymi-rozbójnikami i własnem wojskiem bez amunicyi, to stanowi jeszcze tajemnicę, której szczegółowe rozświetlenie należéć będzie do najosobliwszych ciekawości. Ciekawością też niepospolitą będzie cała historya 13-letnich rządów Emina w głębi Afryki pod równikiem.

Kiedy po rozbiciu wojsk egipskich Khedywa i angielskich pod wodzą najpierw Gordona, a następnie Stewart'a i Wolseley'a, zwycięzkie hordy Mahdi'ego opanowały cały Sudan, pozostała jedna tylko europejska placówka, daleko w głąb' Afryki posunięta. Bronił jej Emin pasza zapamiętale i zacięcie, ale już od początku r. 1885 jasnem było, iż utrzymać się w prowincyi wciąż przez stronników Mahdi'ego trapionej, długo nie potrafi; że czeka go smutny los Hicks'a i Gordona.

Wtedy to Stanley, odpoczywający po tylu uciążliwych wyprawach porzuca kraj, rodzinę, wygodny dobrobyt i spieszy na ratunek opuszczonemu przez rząd egipski i angielski, skazanemu na niechybną zagładę Eminowi paszy.

Pieniędzy dostarczają mu ludzie chętni do poświęceń w imię ludzkości, jako to milioner szkocki i filantrop sir William Mackinnon i anglik sir Francis Winton, poparcie daje mu król belgijski, ofiarując trzy statki, oraz rząd egipski dostarczając mu kilkuset ludzi. Stanley puszcza się w podróż.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

CO POSTANOWIŁA?

NOWELKA

PRZEZ

HEKTORA MALOT.

PRZEKŁAD

Bronisławy Kowalskiej.

I.

Statek parowy „San Gottardo", kursujący po jeziorze Komo, zatrzymał się w miejscowości zwanej Bellagio i w tejże chwili podróżny jakiś szybko wyskoczył na brzeg, ale nie mógł się łatwo przedostać przez tłum służby hotelowej, cisnącej się do przejścia.

Podróżny był człowiekiem w średnim wieku, lecz na twarzy jego malował się wyraz moralnego znużenia i smutku. Ubrany elegancko a nawet wytwornie, niósł na jednej ręce lekki płaszcz, w drugiej zaś trzymał małą, skórzaną walizkę, na której widać było hrabiowską koronę i litery A. C.

— Hotel Angielski, hotel Bellagio, willa Serbelloni, Albergo del Vapore — wołali lokaje hotelowi, starając się przekrzyczéć jeden drugiego.

Nieznajomy zbliżył się do posługacza z Angielskiego hotelu.

— Jak daleko znajduje się wasz hotel?

— Naprzeciwko, ekscelencyo — odparł — ja zaniosę rzeczy waszej wysokości.

O kilkadziesiąt kroków od przystani, nad samym brzegiem jeziora, wznosił się wspaniały hotel, otoczony oleandrami, osypanemi bladoróżowem kwieciem.

— Pod którym numerem mieszka pani hrabina de Chamalieres? — spytał nowoprzybyły odźwiernego.

— Pod numerem trzecim, na pierwszem piętrze — odparł odźwierny.

Podróżny szybko wbiegł po schodach i zadzwonił pod wskazany numer. Pokojówka otworzyła drzwi natychmiast.

— Pan hrabia! — zawołała zdziwiona.

— Czy pani jest w domu? — spytał ten, którego tytułowano hrabią.

— Jest, proszę pana, pójdę natychmiast powiedzieć pani, że pan przyjechał.

W tej chwili jakiś świeży dziecięcy głosik zawołał z radością:

— Ah! ojczulek drogi, kochany ojczulek! — i jednocześnie wbiegła do pokoju dziesięcioletnia może dziewczynka i rzuciła się w objęcia ojca.

— Co za szczęście, że przyjechałeś ojczulku, czekam cię już tak dawno! Czy zabierzesz nas z sobą?

— Nudzisz się tutaj, moje dziecię?

— Ma się rozumiéć. Ale chodź, mama jest w swoim pokoju.

— Zaczekaj, niech cię jeszcze uściskam.

— Ah! ojczulku! twój przyjazd to prawdziwa dla mnie niespodzianka!

— Czyś zdrowa, kochanko?

— Zupełnie, ale nudzi mi się tu okropnie! Wszak pojedziemy ztąd, nieprawdaż?

— Po to właśnie przyjechałem, aby was zabrać ze sobą.

— Jakże mnie to cieszy; pojedziemy dziś jeszcze, dobrze?

— Muszę pierwej porozumiéć się z matką.

— Czy to od mamy zależy głównie nasz wyjazd?

— No, niezupełnie.

— Tem lepiej.

— Czy lękasz się tego, że mama będzie chciała tu zostać?

— Tak, ojczulku.

Tu dziewczynka pochyliła się do ręki ojcowskiej i całując ją szepnęła:

— Bardzo się tego boję!

— Uspokój się pieszczotko, jeszcze dziś wieczorem wyjedziemy z Bellagio.

— Doprawdy?

— Przyrzekam ci to.

— Jeśli tak, to chodź zaraz do mamy prosić ją, aby się zgodziła na wyjazd.

Spojrzała na niego z dumą.

— Ty ojczulku umiesz być stanowczym — dodała.

— Dokąd biegłaś córeczko, w chwili kiedy ja wchodziłem do mieszkania?

— Miałam z towarzyszkami puścić nowy statek na jezioro — rzekła — ale statek prawdziwy, ze sterem i masztami.

— Idź się więc bawić, a ja tymczasem pomówię z matką. Jak tylko postanowimy coś o wyjeździe, poślę po ciebie natychmiast.

— Do widzenia, ojczulku!

— Do widzenia, Gabryelko!

Lecz dziecię zanim się zwróciło ku wyjściu, pobiegło w głąb' pokoju i otwierając drzwi zawołało donośnym głosem:

— Pan hrabia de Chamalieres!

II.

Na te słowa hrabina de Chamalieres podniosła się z krzesła i chłodnym, niemal nienawistnym wzrokiem zmierzyła wchodzącego męża. Nie postąpiła do niego z uśmiechem powitania, nie wyciągnęła doń dłoni przyjaznej. Wreszcie z widocznym przymusem podała mu końce paluszków, lecz hrabia udał, że nie widzi tego ruchu.

— Cóż za miła niespodzianka — zaczęła młoda kobieta z lekkim odcieniem szyderstwa w głosie. — Spadasz jakby z nieba, mniemałam, że siedzisz w Konstantynopolu, a ty tymczasem zjawiasz się tutaj.

— Przyjechałem po Gabryelkę i po ciebie zarazem; ztąd zaś udamy się do Chamalieres, gdzie oczekuje już na nas moja matka.

— Ale dlaczegóż mamy wyjeżdżać tak nagle?

— Chciałbym jak najprędzej, choćby dziś wieczorem.

— Dziś wieczorem? Doprawdy, nie bierzesz widać w rachubę mojej woli czy zechcę jechać, lub czy ci oddam Gabryelkę, której tutejsze powietrze służy doskonale.

— Gabryelka nudzi się i radaby jechać jak najprędzej.

— Tak bowiem kazałeś jej mówić, ja zaś każę jej mówić przeciwnie, jeśli mi przyjdzie chęć pozostać tu dłużej.

— Dziś nie chodzi mi o to do czego masz chęć, lecz o to co czynić nakazuje ci obowiązek.

— A któż jest sędzią moich czynności? — podchwyciła z żywością.

— Ja — odparł mąż spokojnie.

— A, zatem scena małżeńska!

— Nie, tylko wyjaśnienie, którego oboje nie możemy już uniknąć.

— Niech i tak będzie, uprzedzam cię tylko, że cała ta przemowa będzie bezużyteczną. Nie wątpię, że wyrazisz się kwieciście, posłucham cię więc z przyjemnością, ale postanowienia mego nic nie zmieni. Wiesz, że jestem upartą i, że jeżeli uważam za właściwe pozostać tutaj, zostanę, wbrew wszelkim twojem dowodzeniom.

— Czy dopóty, dopóki pan Bonoldi bawić będzie w Bellagio?

— Co znaczy ta przymówka? — podchwyciła z dumą a w oczach jej mignęła błyskawica gniewu.

— Wytłomaczę ci to zaraz — odparł mąż z niewzruszonym spokojem, ale najpierw proszę cię, abyś rozkazała służbie nie wpuszczać tu tego aktora dopóki ja jestem w domu.

Pani de Chamalieres zawahała się chwilę, wreszcie zadzwoniła. Panna służąca ukazała się w progu.

— Nie przyjmuję nikogo, aż do odjazdu pana hrabiego — rzekła hrabina i osunęła się na fotel.

Pan de Chamalieres zaczął szybko przechadzać się po pokoju; w twarzy jego i ruchach malowało się rozdrażnienie i niepokój; wyjrzał oknem, lecz piękność roztaczającego się krajobrazu nie zwróciła bynajmniej jego uwagi. Wreszcie zatrzymał się przed żoną.

— Domyślasz się zapewnie — zaczął — że dla błahego powodu, nie opuściłbym stanowiska na którem obecność moja jest koniecznie potrzebna i nie narażałbym się na podróż z Konstantynopola do Bellagio. Przyczyna, która mnie do tego zniewoliła jest niezmiernie ważną.

— Sądzę, że głównym powodem tego kroku jest chęć zamącenia mi spokoju, jakiego tu używam.

— Zdaje mi się, że dotychczas nie byłem mężem natrętnym, ani wymagającym, ale pod żadnym pozorem nie chcę narażać się na śmieszność.

— Trudno poradzić jak kto wmawia coś w siebie.

— Dlaczego jednak nie chcesz przebywać obok mnie?

— Czyż to moja wina, że mieszkasz tam, gdzie można umrzeć z nudów?

— Wychodząc zamąż wiedziałaś kogo wybierasz; wiedziałaś, że jako dyplomata nie mogę wybierać miejsca pobytu i że musimy mieszkać tam, gdzie mnie powołuje moje stanowisko. Nudziłaś się, gdy byliśmy w Kopenhadze.

— Bo też tam nudy śmiertelne!

— W Madrycie narzekałaś na zbyt ostrą zimę; w Lizbonie na gorące lato; w Rzymie obawiałaś się febry, w Konstantynopolu nudzili cię Turcy. Zapragnęłaś koniecznie powrócić do Francyi i pomimo próśb moich odjechałaś. Postępowanie twoje zwróciło ogólną uwagę i kilku usłużnych postarało się otworzyć mi oczy. Z usposobienia jestem czuły, cierpliwy i marzyciel...

— Jeśli zaczniesz opowiadać o swym charakterze, nie skończymy tak prędko i obawiam się, że będę zmuszona prostować twoje pomyłki; każdy bowiem najmniej zna samego siebie!

— Postaram się jaśniej wytłomaczyć, kochałem cię, a to słowo da ci poznać całą doniosłość mych cierpień. Doprawdy, bez żalu oddałbym ostatnie lata mej młodości, ażeby miniona zima wydała mi się snem.

— Ależ, mój drogi, czegóż żądasz ode mnie, wszak wiesz, że nie podzielam twych przekonań. Uważaj więc to wszystko za sen i wracaj do Konstantynopola.

— Z tobą i Gabryelką?

— Ze mną, nigdy; co zaś do Gabryelki, to jeszcze pomówimy o tem.

— Co do tego ostatniego warunku, zdaje mi się, że nie ma żadnej wątpliwości.

— Kochasz więc tak zazdrośną miłością to dziecię, które się nigdy ze mną nie rozłączało i prawie nie przebywało obok ciebie?

— A czyjaż w tem wina?

— Dajmy temu pokój, wszak przedtem zawsze córka była ze mną. Dlaczegóż dziś koniecznie chcesz mi ją wydrzeć?

— To znaczy, że wiem dlaczego i dla kogo tu przebywasz... Mogłem Gabryelkę zostawiać pod opieką matki, lecz muszę ją odsunąć od kobiety, która zapomina, że ma męża i córkę. Wiem wszystko, powtarzam to raz jeszcze; wiem że pod pozorem zdrowia wyjechałaś z domu mej matki do Nicei. Czy mam ci powtórzyć to o czem sama wiesz najlepiej?

— I owszem, słucham z ciekawością.

— W Nicei poznałaś śpiewaka Bonoldi i on to oczarował cię do tego stopnia, że narażasz dla niego swoją dobrą sławę. Gdy on odjechał z Nicei do Medyolanu i ty udałaś się tam także i w dniu pierwszego jego występu w teatrze „la Scala", byłaś w loży, oklaskując go zanadto. Z Medyolanu przyjechałaś do Bellagio, a wiem, że i Bonaldo się tu znajduje. Temu zaprzeczyć nie możesz.

— Nie usiłuję nawet zaprzeczać.

— Widujesz go codzień, wychodzisz z nim razem i sądzisz, że pozwolę córce pozostać dłużej przy tobie?

Hrabina pogardliwie wzruszyła ramionami; podniosła się zwolna i stanęła naprzeciw męża, wspierającego się o marmur kominka.

— Od kiedyż to — rzekła — kaprysy mężowskie nie dozwalają żonie oddać hołdu artyście, lub przyjmować go w swoim domu? To co ci mówiono, w istocie jest prawdą, ale czyż widzisz w tem potępiające mnie dowody? Niechaj się oburza kto chce, ja nie czując się winną, nie zmienię w niczem mego postępowania.

— Nie zmieniłabyś, gdybyś tu pozostała, ale odjeżdżasz...

— Odjadę wtedy dopiero, kiedy mnie się podoba, dodała wyniośle i cofnęła się o kilka kroków.

Nastała chwila milczenia; pan de Chamalieres przerwał ją pierwszy:

— Wierzę, że nie przestałaś być uczciwą kobietą — rzekł — ale kochasz tego człowieka i wcześniej czy później miłość ta musi cię zgubić. Zatrzymaj się póki czas jeszcze, wróć się z drogi na którą weszłaś tak nieoględnie. Patrz, wyciągam do ciebie dłoń przyjazną, zapomnij o wszystkiem i wyjedźmy dziś jeszcze; przyrzekam ci, że wyrwę z pamięci nawet wspomnienie przeszłości!

— Doprawdy! Jakżem ci wdzięczna za tak wielką łaskę!

— Pamiętaj, że to ostatnia moja prośba. Twoja i naszej córki przyszłość zależy jedynie od twej odpowiedzi. Pomyśl dla kogo poświęciłabyś siebie, mnie i Gabryelkę?... Czy nie widzisz, że stoisz nad brzegiem przepaści i że jeden fałszywy krok, może cię w nią wtrącić na wieki? Dziś, słuchając mojej rady, możesz jeszcze uniknąć niebezpieczeństwa. Wiem, że szczerze kochasz nasze dziecię i nie przypuszczam, aby chwilowy kaprys zdołał stłumić w twem sercu macierzyńskie uczucia, wiem także, że cenisz majątek i stanowisko, jakie ja mogę ci ofiarować; mamże więc jeszcze dodać, że znajdziesz względy i miłość serdecznie kochającego cię męża?

Mówiąc to pan de Chamalieres ujął rękę żony w swoje dłonie i patrzył jej w oczy błagalnie; lecz młoda kobieta uwolniła się z tego uścisku.

— Czy to moja wina, że miłość odżyć nie może, pocóżeś pozwolił na wygaśnięcie tego uczucia? Obietnica względów i przywiązania nie wskrzesi tego co już raz umarło; groźby także nic tu nie pomogą. Chcesz mnie zmusić abym z tobą pojechała, masz w istocie do tego prawo za sobą, ale ja nie lękam się prawa. Mówię stanowczo, że nie pojadę i żebyś zrozumiał, że postanowienie moje jest nieodwołalne, oznajmiam ci, że życie do jakiego mnie zmuszasz, stało się dla mnie okropnem, znosiłam je póki mogłam, teraz jednak umarłabym chyba. Zazdrość twoja męczy mnie, ja pragnę wolności. Nie chcę za taką cenę nabyć majątku i poważania, wolę mierność a nawet poniżenie, aby tylko być wolną. Dlaczego nie chciałeś zgodzić się na rodzaj życia jaki mnie się podobał? Kilka miesięcy nudów przy twoim boku, a potem pod pozorem zdrowia, bezcelowe podróże, w których nie znałabym innego prawa, nad własne moje kaprysy. Postępując w ten sposób nie obrażałabym zasad honoru, o które ci tak bardzo chodzi. Ale ty nie chcesz na to przystać; ktoś zbudził w twoim umyśle podejrzenia i zjawiasz się natychmiast z groźbą na ustach. Jak pan wszechwładny narzucasz mi swoją wolę, czyniąc mi wymówki za to, że hołd złożyłam artyście. Czyń co chcesz, ale ja zdąd nie odjadę; jeśli zaś zabierzesz mi córkę, wszystko między nami skończone na wieki.

Hrabia słuchał ze ściśniętem sercem tych słów bezlitośnych; głęboka zmarszczka zarysowała się na jego czole. Jakżeż on gorąco, namiętnie kochał tę kobietę, której słowa raniły go teraz jak ostrze sztyletu. A jednak te piękne oczy spoglądały nań dawniej z tak promiennym wyrazem, uroczy uśmiech nęcił go swym wdziękiem, dziś zaś w twarzy malował się gniew, w czarnych oczach chłód i nienawiść a z ust gorzkie płynęły wymówki.

— Wspomniałaś o córce — z nerwowym rozdrażnieniem zaczął hrabia — o niej też właśnie pomówić chciałem i jeżeli w twem sercu nie wygasły jeszcze uczucia macierzyńskie, wzgląd na nią powinien głównie przeważyć w twem postanowieniu. Muszę przyznać, że dotychczas wychowywałaś ją starannie, może więc miłość córki zwycięży twój upór. Postępując dalej raz obraną, fałszywą drogą, nietylko musisz rozłączyć się z Gabryelką i wzniesiesz między nią a sobą mur nieprzebyty, ale jeszcze zatrujesz jej przyszłość, gdyż biedne dziecię kocha cię i wierzy, że jesteś dobrą matką. Dla chwilowego kaprysu ileż cierpień gotujesz tej niewinnej istocie, która wzrastając, będzie rozmyślać nad tajemnicą twego życia! Obecnie wszystko wyda jej się niezrozumiałem, ale za lat kilka pojmie co to znaczy, wiem, że nie dbasz o świat, o ludzi i o mnie, lecz zdaje mi się, że poświęcić dziecię nie jest rzeczą tak łatwą. Przyjdzie czas, gdy sumienie na surową skaże cię

pokutę, gdy nie będziesz mogła spojrzyć w oczy córce, bez rumieńca wstydu. Choć teraz nie jesteś zdolną osądzić samą siebie, pojmiesz łatwo, że córka nie przebaczy ci nigdy, że opuściłaś ją dobrowolnie. Kiedyś, znajdzie się ktoś usłużny, który jej powie dlaczego ojciec zabrał ją tak nagle od matki i jaką walkę stoczył, żeby nie zatruwać jej życia; jak usilnie starał się ocalić honor nazwiska.

— Rozumiem doskonale twoje groźby; wiem że chciałbyś ją wychować w pogardzie i nienawiści ku mnie, zagarniając dla siebie całą jej miłość, ale ja się tego nie lękam. Gabryelka wie jak ją kocham, wspomnienie moich pieszczot, starań i tkliwej miłości, serdecznemi węzły przywiązało do mnie dziecinę. A ty, cóżeś dotąd uczynił dla niej? Od czasu do czasu przypominałeś sobie, że ona żyje i co pół roku zatęskniłeś za jej uściskiem. Dobry z ciebie ojciec nie ma co mówić.

— I to ty śmiesz czynić mi podobne wymówki, ty, która mi ją ciągle porywałaś, wiedząc, że nie będę miał odwagi ci ją zabrać, nie ze względu na ciebie, ale ze względu na to dziecię, potrzebujące tkliwej, macierzyńskiej troskliwości?

— Czy mniemasz, że ta troskliwość stała się już dla niej zbyteczną?

— Teraz, skoro Gabryelka ma już lat dziesięć, lepiej ją zabrać, niż zostawić przy matce. Ja zarówno dbam o jej zdrowie moralne jak i fizyczne i dlatego też odwiozę ją do mojej matki, gdzie nie zbraknie jej pieszczot i troskliwej opieki. Tam więcej zwracać będą uwagi na jej wychowanie, niżbym to ja mógł uczynić, gdyż zajęcia moje nie pozwalają mi wyłącznie poświęcić się dziecku.

— Jest to ostatni pocisk jakim chcesz mnie zmusić do uległości. Mniemasz, że obawa oddania córki pod wyłączną opiekę twej matki, która mnie nienawidzi, zniewoli mnie do poddania się tobie. Ale to wszystko naprożno; w tej chwili nie mogę ci się oprzeć jeżeli będziesz chciał wydrzeć mi Gabryelkę, czas jednak pokaże, kto z nas dwojga zwycięży, jestem pewna serca mej córki.

— Skończmy już raz przykrą rozmowę, widzę że jesteś dziś zbyt rozdrażniona, abyś chłodno rozumować mogła. Rozumiem, że jest to dla ciebie bardzo nieprzyjemna kwestya, ja zaś nie chciałbym się unosić, chociaż gniew mój byłby zupełnie słuszny i wolę oddalić się, zostawiając ci trochę czasu do namysłu.

— Doprawdy! — podchwyciła z ironią.

— Nie myśl, że jestem tak naiwny, że ci zostawię tyle czasu, iżbyś mogła razem z córką odjechać; gdyż ta myśl w tej chwili przeszła ci przez głowę.

— Podziwiam twoją przenikliwość.

— Każ zapakować rzeczy Gabryelki, ja zaś tymczasem udam się z nią na spacer; za godzinę powrócę zabrać rzeczy naszej córki i przeprawię się na drugą stronę jeziora, do Cadenabbia, gdzie stanę w hotelu Belle-vue.

— I nacóż mi te objaśnienia?

— Zaraz ci to wytłomaczę: zatrzymamy się tam przez cały dzień następny, aż do wieczora. Jeżeli po dłuższem zastanowieniu się, uspokoisz się i sprawiedliwiej osądzisz moje postępowanie, jeżeli w sercu twojem goręcej przemówi uczucie matki, przybędziesz do nas i pojedziemy razem do domu.

— Czy udamy się do pani de Chamalieres?

— Nie inaczej. Jeśli zaś trwać będziesz w swoim uporze, nie udam się pod opiekę prawa, aby cię zmusiło iść za mną, tylko poprostu wyjadę z Cadenabbia z moją córką i wszystko między nami zerwie się na wieki. Ani boleść, ani błagania twoje nie zmienią mego postanowienia; od chwili gdy staniesz się niegodną miłości Gabryelki, przestaniesz istnieć dla mnie i dla niej. Zastanów się więc dobrze, aby żal nie przyszedł po niewczasie; pojutrze byłoby już zapóźno. Bądź zdrowa, idę teraz do Gabryelki, za godzinę odjeżdżamy, wydaj więc stosowno do tego rozkazy.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Z TEKI DZIENNIKARSKIEJ.

*** **Nowe dzieła.** W państwie gwiazd. Astronomia popularna w pogadankach, illustrowana; przetłomaczył F. Wermiński, rs. 1 kop. 50.

*** **Malarstwo.** Do jednego z najpiękniejszych obrazów Matejki należy przedstawiający oblężenie Lwowa, przez hana tatarskiego, w chwili ujrzenia, według podania, nad miastem unoszącego się św. Jana z Dukli.

Han i Chmielnicki siedząc na koniach wśród obozu, spostrzegają cudowne zjawisko. Chmielnicki w miejscu osadził konia i z przerażeniem w nie się wpatruje, han zaś skręcił konia i z boku rzuca trwożne spojrzenie. Na przodzie kozacki bandurzysta przodem zwrócony do widza, nie wiedząc co się za nim dzieje, zawodzi pieśń wesołą, podając kielich z napojem jakiejś brance z przysłoniętą twarzą. W głębi cisną się zbrojni konni i piesi, na ostatnim planie widać szeroko rozłożone miasto.

*** **Z działalności kobiecej.** Pani Le Ray, matka młodego księcia d'Abrantes i hrabiny Faverney, przedsięwzięła bardzo niezwykłą podróż do Persyi w celach poszukiwań archeologicznych. Dama ta zajmuje się już od lat wielu badaniami archeologicznemi i odbywała podróże około świata, pełne niezmiernych trudów i wielu niebezpieczeństw. Śmiała podróżniczka wybrała się do Persyi w towarzystwie starego swego kamerdynera, który z nią już pół świata objechał. W Persyi rozporządzać będzie pani Le Ray własną karawaną, którą w tym celu już poleciła przygotować w Teheranie. Szach perski, za bytności swojej w Paryżu, przyrzekł pani Le Ray swoją pomoc i opiekę.

*** Z Palestyny donoszą do pisma „Hatzfira", że koloniści żydowscy w Palestynie skrzętnie się hebraizują. Płeć piękna, która w rodzinnym kraju hołdowała modzie, porzuciła wszelkie fatałaszki, a wraz z niemi i francuzczyznę z użycia domowego, przywiezioną z sobą z Europy i domaga się wyrugowania nauki języka francuzkiego ze szkółek ludowych, by zastąpić go językiem hebrajskim. Uchwalono również kasować imiona własne, powstałe niegdyś na ziemi germańskiej i nadawać dzieciom imiona biblijne lub mające znaczenie hebrajskie, jak np.: Joab, Annon, Abichail (rycerz), Naamon (miły), Penina (perła), Sosana (róża), Sulamita i t. p. Ma to wedle nich milsze brzmienie niż: Berek, Lejb, Herszek lub Biene, Grüne, Szajndla, Krajndla, Gitel, Itel, Fajtej, Trajtel. Koloniści tutejszokrajowi domagają się zostawienia im imion słowiańskich, jak np.: Czarna, Złota, Dobra i t. p., jako wspomnienia po zmarłych przodkach.

*** W Saratowie, jak donoszą dzienniki petersburskie, wytworzyła się nowa gałąź pracy kobiecej.

Oto operują tam na wielką skalę ajentki różnych towarzystw asekuracyjnych.

Ajenci wielce są niezadowoleni z tej konkurencyi.

*** **Z przemysłu wiejskiego.** W dobrach Domaszownice, w powiecie łukowskim, zaczęto prowadzić sztuczną hodowlę kurcząt.

W tym celu sprowadzono z zagranicy cztery aparaty.

W każdym aparacie mieści się po 260 jaj, a zatem co trzy tygodnie powinno się wylęgnąć przeszło tysiąc kurcząt, które mogą być rozsyłane po kraju w każdej porze roku.

Dotąd, jak wiadomo, młode kurczęta pielęgnowano tylko na wiosnę, w czasie kiedy kwoki miały popęd do siedzenia na gniazdach.

Chcąc, ażeby cztery aparaty ciągle były czynne, potrzeba utrzymywać najmniej sto kur rasy Hondan, która od wielu lat jest sztucznie hodowaną.

Najlepsze jednak kury tej samej rasy są aklimatyzowane nad Renem, sprowadzane zaś z Francyi po czterech latach giną na suchoty.

*** **Ze skarbca mądrości.** Żona uczciwa ozdoba mężowi i najpewniejsza podpora domowi, na niej rząd wszystek, swego męża ona, głowy korona.

*** Nie przechwalaj się ani szlachectwem ani starością rodu, bo Adam nie był szlachcicem, jak to świadczy najstarsza pieśń: „Boga rodzica, dziewica i t. d." w której stoi Adamie! ty Boży kmieciu. Tak prawili nasi ojcowie.

KORESPONDENCYA Z PARYŻA.

O UBIORACH.

1 Stycznia 1890 roku

Noworoczną korespondencyą naszą, wypada nam rozpocząć od balowych i wieczorowych strojów. Tutejsze magazyny przygotowały ich wiele, gdyż za popędem danym przez prezydenta, zaniedbany karnawał powrócił tu do mody; nie chroni się już do Cannes, do Nicei i innych stacyi zimowych, na brzegach morza Śródziemnego, jak to od lat kilkunastu bywało.

Na suknie balowe dla młodych osób, najmodniejszy dziś tiul grecki, w duże oczka cokolwiek sztywny w kolorze biało śmietankowym, lub też w bladych, niepewnych odcieniach: różowym, błękitnym, słomkowym i zielonkowatym (vert du Nil). Widzieliśmy taką suknię blado-różową na atłasowej. Spódniczka atłasowa nie ma żadnego garnirunku, na to spada druga tiulowa, z szerokim obrębem u dołu. Stanik do tego wycięty, atłasowy, z dosyć długim bawetem, zasznurowany na plecach; pokrywa go całkiem tiul przymarszczony w podłuż, rękawy małe, zachodzą tylko od spodu, na ramieniu całkiem podpięte w górę, ozdobione rozetką ze wstążki atłasowej. Tiulowa spódniczka, poniżej stanu podwinięta w górę szeroką szarfą, spada na nią, tworząc lekką draperyą. Szarfa ta luźno puszczona, łączy się z boku wielką rozetą atłasową.

Druga suknia balowa dla młodej panienki z białej materyi surah w odcieniu śmietankowym. Spódniczka układana cała w fałdy zaprasowane w jedną stronę. Na to spada tiunika z greckiego tiulu, zręcznie udrapowana, podniesiona w górę z lewej strony bukietem konwalii z liśćmi. Stanik wycięty okrągło, pokryty marszczonym tiulem z wypuszczoną do góry główką. Rękawki z tiulu lekko namarszczone, podniesione u ramienia, przybrane kokardą ze wstążki i gałązką konwalii. Pasek do tego szwajcarski z odwróconym bawetem, spięty w tyle rozetą jedwabną.

Suknia na bal dla młodej mężatki. Spódniczka tiulowa w kolorze blado-zielonym (vert du Nil), przyfałdowana cała w głębokie zaprasowane zakłady, na to spada tiunika z materyi broszowanej, w tymże samym kolorze, z krótkim na pół łokcia trenem.

Tiunika ta krajana prosto, otwarta z lewej strony, na otworze ciągnie się gerlanda z róż polnych w bladem odcieniu, pomieszanych z liśćmi. Stanik tiulowy z bawetem, wycięty czworograniasto, mocno namarszczony, wszystkie zmarszczki zwrócone do lewego boku; w miejscu gdzie się schodzą, wpięty bukiecik z róż i liści. Rękawki tiulowe bufowane, tworzą jakby rozwinięty wachlarz.

Inna znów suknia biała (crême), ma spódnicę z gazy broszowanej w atłasowy deseń, bez żadnego

garnirunku. Na to idzie tunika z crêpe de Chine, otwarta całkiem na przodzie. Prawy bryt spada prosto do dołu, lewy odrzucony na bok, tworzy feston, a dalej łączy się z tylnemi, rzęsisto nafałdowanemi brytami. Stanik do tego z crêpe de Chine, z długim bawetem. Od ramienia do końca stanu, idzie draperya przybrana lekką marabutową frendzlą.

Rękawy krótkie, mocno bufowane, ozdobione frendzlą u dołu. Z pomiędzy draperyi na środku stanika, wygląda plastron z gazy broszowanej. Na boku wpięty bukiet z blado-różowej orchidei.

Suknia na proszony obiad lub na wieczór z materyi faille, w kolorze popielato-zielonkowatym. Spódnica nie odcięta od pleców, w formie *princesse*, bez garnirunku, z niezbyt długim trenem. Przednie bryty zachodzą tylko do boków, tu łączą się z brytem koronkowym, lekko przymarszczonym, na atłasie koloru blado-różowego (*vieux rose*). Przody stanika w górze otwarte, niżej połączone z sobą, tworzą mały bawet. Na wykroju nagarnirowana koronka; z pod otworu widać plastron koronkowy na różowym atłasie.

Rękawy całe koronkowe także na różowem podwleczeniu, sięgają poniżej łokcia, zakończone koronkowym wolantem i kokardą koloru sukni. Z boku stanika od ramienia wpięty bukiet z bladych róż aksamitnych.

Dodajmy tu jeszcze ubranie dla młodej panienki na mały wieczorek. Suknia z lekkiej tkaniny wełnianej, w odcieniu śmietankowym, krajana prosto. U dołu spódniczki naszyta pięć razy aksamitka w kolorze mchowym (*mousse*). Pierwsza od dołu szeroka na trzy centimetry, inne zwężają się stopniowo. Stanik namarszczony, półotwarty, objęty u góry aksamitką, zapięty z boku na niewidzialne haftki. Pasek do tego szwajcarski z odwróconemi zębami, naszyty u brzega dwa razy wązką aksamitką, spięty w tyle na aksamitną rozetkę. Rękawy szerokie do łokcia, przybrane u dołu małemi rozetkami.

Rzućmy tu kilka pobieżnych uwag. Staniki wszystkie zasznurowane w tyle, albo też spięte niewidzialnie na boku. Suknie młodych panien sięgają tylko ziemi, mężatki zwłaszcza starsze noszą je z trenem ale niezbyt długim.

Do wejścia na bal przyjęte okrywki w formie wizytek, z szerokiemi, spadającemi rękawami. Robią je z gładkiego atłasu, z pluszu lub brokatelli w białym kolorze, lekko podwatowane. Za garnirunek służy futro z kozy angorskiej, albo popielata chinchilla. Strojniejsze okładają szlakiem z piór strósich.

Układ włosów mało się odmienił, podnoszą je zawsze wysoko, układają w fantastyczne węzły i pukle; przypinane szyldkretowemi, złotemi lub srebrnemi szpilkami.

Do większego ubrania, wpinają egretkę z piór, albo mały bukiecik. Nad czołem włosy lekko utrefione, nie spadają zbyt nizko, nie przysłaniają brwi jak to w zeszłych latach bywało. Z pod kapelusza wygląda niekiedy warkocz, ale na wieczory i bale włosy zwykle podczesane do góry.

Biżuterye srebrne bardzo przypadły do gustu Paryżankom. Rozpowszechniły je ładne wyroby w działach duńskim i norwegskim na paryzkiej wystawie. Złotnicy tutejsi rzucili się na tę gałąź przemysłu, przygotowali na kolendę mnóstwo ślicznych bransoletek, broszek, szpilek i t. p., rzeźbionych delikatnie w rozmaite wzory: bratki, konwalie, listki koniczyny, ptaszki, pszczółki i inne skrzydlate owady. Biżuterye te wyrabiają zarówno z oksydowanego srebra (*vieil argent*) jak i z błyszczącego (*argent diamenté*). Niektóre otaczają rzędem kolorowych kamyków, inne zdobią emalią. Wśród mnóstwa bransoletek, uważaliśmy ładne oksydowane, w środku zostawione miejsce na zegarek.

Też same wzory widzimy i w złotych bižuteryach, rozmaitość ich wielka, najwięcej spostrzegamy kwiatów emaliowanych, ptaszków i owadów skrzydlatych. Małe fantastyczne szpileczki powszechnie przyjęte do upinania żabotów koronkowych, plastronów i krawatek.

Na zakończenie powiedzmy słówko o futrach, nigdy jeszcze nie noszono ich tyle jak w tym roku. Magazyny przygotowały na kolendę mnóstwo pelerynek, kołnierzy, toczków, mufek i t. p. Między tymi widzimy ładne boa z piór strósich, czarnych, białych lub w naturalnym kolorze i także obróżki na szyję, związane na kokardkę. Mimo, że dżdżysta zima czyni tę modę zbyteczną, na ulicy widać mnóstwo płaszczyków i surducików podbitych i okładanych futrem.

Dla młodych osób przyjęte wyłącznie astrachańskie baranki, czy to prawdziwe czy też naśladowane. Okładają niemi żakiecik sukienny w ciemnym kolorze, dopełnia ubrania toczek barankowy z egretką i także zarękawek.

Na wizyty bardzo modny kołnierz z bobrowego futra, nie wielki, ale z długiemi do ziemi końcami, zowią go *col* Medicis, podbity zwykle kolorowym atłasem.

U wielu płaszczyków lub żakietek, widzimy rękawy całkiem futrzanne, używają na to wyłącznie baranka albo wydry.

Do najmodniejszych należą długie żakietki barankowe, odwrócone futrem na wierzch, przybrane kołnierzem ze skonksów, zakładanym na bok, sięgającym poniżej stanu. Zowią je *jaquettes russes*. Może to być piękne, ale nieodpowiednie do tutejszego klimatu, gdzie mróz nie przeszedł dotąd dwóch lub trzech centigradów.

S. D.

WIADOMOŚCI
Z ROŻNYCH STRON.

Rok zeszły zakończony został dowodami współczucia dla biednych i ubogich, którémi Warszawa rzeczywiście pochlubić się może.

Gwiazdki, jasełka, noclegi bezpłatne, herbaty gorące, śniadania, obiady gratysowe, zapewnianie zarobkowej pracy dla kobiet potrzebujących jej, składały się na wiązankę czynów, których wyliczenie szczegółowe za wiele zajęłoby miejsca.

Piękne to sprawy, ale influenza trzyma się nas jak pijany płotu i żadnym sposobem nie chce nas opuścić.

Zniecierpliwiony „Kuryer Świąteczny" w narzekaniu na jej uporczywość powiada:

Co zanadto to niezdrowo,
Czekam już od trzech miesięcy!
— Mój łaskawco! oddam, słowo,
Tylko wyjdę z influenzy.

— Panie! a mój obstalunek,
Kiedyż go w końcu oddacie?
Dobrodzieju, mam frasunek,
Influenza w mym warsztacie.

— Więc okrycie nie gotowe?
Nigdy tu nie zajrzę więcej!
— Pani droga, tracę głowę,
Wszystkie panny w influenzy.

— Ot rękopis! Obejmuje
Wierszy do czterech tysięcy,
Wypadnie więc...
Ah! żałuję,
Kasyer leży w influenzy.

— Panno Zofio, niech się pani
Nad biedakiem już nie znęca,
Niechże się raz stanę dla niej...
— Ależ panie, influenza.

✻ **Z gazet zagranicynych** dowiadujemy się, że modna choroba w przeciągu ubiegłego tygodnia zrobiła w Berlinie znaczne postępy; wogóle w całych Niemczech od krańców wschodnich do Renu ofiary epidemii są nader liczne. W Wiedniu szpitale są przepełnione, w Węgrzech epidemia wzrasta nieustannie, a ukazała się już i we Włoszech, gdzie zwłaszcza szerzy się gwałtownie w Weronie. W Brukselli zachorowało 30,000 osób. Według depeszy z Nowego-Jorku zdarzyło się i tam w ostatnich dniach kilka wypadków choroby; influenza tedy odbyła już podróż przez ocean. W Madrycie zachorowało dotychczas na influenzę 20,000 osób. Kilka szkół zamknięto z powodu zapadnięcia na epidemię wszystkich uczniów.

Choroba szerzy się w danej chwili w różnych okolicach Francyi i nazwana jest tam „la grippe" od imienia owadu, który ubiegłej wiosny był bardzo pospolity w Anglii i Francyi, a który, jak przypuszczają, zaraził powietrze i udzielił mu szkodliwej własności.

✻ **Żona prezydenta** rzeczypospolitej francuzkiej pani Carnot, urządziła w pałacu elizejskim choinkę dla dzieci najbiedniejszych mieszkańców Paryża. W tym celu wszyscy merowie 20 paryzkich okręgów, na tydzień przed tem obowiązani byli uformować listę określonej liczby rodzin swego okręgu, rodzin biednych ale uczciwych i pracowitych. Przy liście tej znajdować się musiały szczegółowe adresy wszystkich wymienionych na niej osób. Po otrzymaniu list ze wszystkich okręgów, żona prezydenta rozesłała dzieciom osobiście od siebie imienne zaproszenia na choinkę i aby w swej ubogiej odzieży nie czuły się nieśmiałemi w pięknych salach pałacu, ubrała je uprzednio w skromne lecz gustowne odzienie. Wszystkich zaproszeń rozesłano około 400, a otrzymały je dzieci uczęszczające do jakiejkolwiek szkoły. Prócz łakoci, goście pani Carnot otrzymały zabawki, książki, ubranie i t. d. Najstosowniejszym jednak podarkiem była książeczka kasy oszczędności z adnotacyą o złożonej na początek sumie 10 franków, którą otrzymał każdy „gość".

Zgodzić się trzeba, że w podobny sposób urządzona „gwiazdka", powinna być wzorem dla wszystkich innych.

✻ **Oryginalne krawaty.** Widzieliśmy już miniatury zwierząt wszelakich u pań na kapeluszach, mufkach i strojach, ale trudno jakoś było przypuścić by „moda" ta rozpowszechniać się miała pomiędzy płcią brzydką!

A jednak widzieliśmy w tych dniach u jednego z kupców tutejszych świeży transport krawatów męzkich przywiezionych z zagranicy, a które ozdobione są sztucznie przymocowanemi szpilkami, wyobrażającemi: świnki morskie, krety, myszy i t. p. wielce nieestetyczne stworzonka.

✻ **Żydzi w Austryi.** Pisma zagraniczne podnoszą jako wyborną charakterystykę handlu i przemysłu austryackiego fakt, iż na ośmnastu sędziów konkursowych, w dziale austryackim fakt, iż na ośmnastu sędziów konkursowych w dziale austryackim wystawy w Brukselli jest aż dwunastu żydów.

✻ **Donoszą nam** pod datą 30 Listopada z Aczyńska, w gubernii Jenisiejskiej, iż w ostatnich dniach Listopada mrozy dochodziły już tam 30 stopni R. przy powietrzu wszakże zupełnie spokojnem.

W mieście tem utworzona została resursa, w której odbyły się już trzy tańcujące wieczory.

Na karnawał zapowiedziana została zabawa kostyumowa, na którą przybory aż z Warszawy wysłane zostały.

✻ **Ponieważ karnawał** już należy uważać jako rozpoczęty, terminem zbliżającej się trzeciej maskarady, zakończymy dzisiejsze wiadomości ładniutką piosenką p. Or-ot, pomieszczoną w ostatnim numerze zeszłorocznym „Dziennika dla wszystkich".

Czarnobrewko moja śliczna
Sokolico biała,
Czemuś na wiatr jedwabisty
Ciemny włos rozwiała?
Czemu patrzysz w przestrzeń jasną,
Stęsknioną źrenicą,
Czarnobrewko moja śliczna,
Biała sokolico?

Szumią wierzby, szumią tęsknie,
Jęczą nad jeziorem,
Miota smutek, wstrząsa rozpacz,
Mojem sercem chorem.
Pierzchły, znikły sny tęczowe,
Czarodziejskie sny,
Dziś przedemną ciemność głucha,
A w źrenicach łzy.

Rozchmurz skronie, otrzej oczy,
Czarnobrewko krasna,
Twoja dola śnić i kochać,
Twoja dola jasna.
Hej! poczekaj sokolico
Na swego sokoła,
On ukoi twoje żale,
Cień rozproszy z czoła.

Ej, nie dla mnie jasna dola,
Ani sokolęta,
Mój jedyny śpi w mogile,
Serce go pamięta.
Mój jedyny śpi w mogile,
A ja pójdę w pole,
Tam widnieje staw szeroki,
Tam ukoję bóle.

— Moja duszko — mówi mąż do żony — kocham cię jak kochałem, ale widać, że za długo nosiłem cię w sercu swojem, bo mi zaczynasz bokiem wychodzić.

* * *

Zastępca. Statek parowy wyruszył z Liverpoolu do Nowego Yorku. Na pokładzie pełno było jadących z rodzinami, które ich odprowadzały. Z całego towarzystwa wyróżniał się szpakowaty jegomość, który w sposób najczulszy żegnał obok stojącą damę. Całując, patrzał na zegarek, ściskając oglądał się w stronę brzegu; jednem słowem sprawiał wrażenie człowieka, który umie z czasem się liczyć. Widać było z każdego ruchu, iż już chce odchodzić, ale dama znowu go zatrzymywała w ostatnim czułym uścisku. Nareszcie zadzwoniono, ostatni całus i... uwolniony jegomość znalazł się na brzegu. Obok niego stał jakiś, z kwaśną miną i w ubraniu bardzo ciekawem... do niego więc zwrócił się szpakowaty jegomość, podając mu propozycyę zarobienia pięciu szylingów. Zapytany zgodził się natychmiast, jeżeli robota odpowiadać będzie jego godności.

— Czy widzisz pan tą damę? — zapytał szpakowaty jegomość, objaśniając — to jest moja żona.

— Przyjemnie mi poznać pańską żonę, nawet z takiej odległości — odrzekł skromny blondynek.

— Przyrzekłem jej — mówił dalej mąż odjeżdżającej żony, że co najmniej dwadzieścia minut pozostanę na brzegu, by żegnać ją chustką póki okręt nie odejdzie. Ponieważ zaś nie mam ani sekundy czasu, a moja żona ma krótki wzrok, pan więc w tem mnie zastąpisz.

— A gdy będzie patrzéć przez szkła? — zapytał zastępca.

— Wtedy udasz, iż płaczesz, zakrywając twarz chustką.

— W takim razie pięć szylingów za mało.

— No to dodam dwa, ale za to musisz pan ręką posyłać całusy.

To mówiąc wręczył pieniądze a sam pobiegł w stronę ulicy Scotland Road, gdzie panuje najżywszy ruch handlowy. Był kupcem.

* * *

W restauracyi.

— Pieczeń była smaczną, moja panno, ależ porcya dyabelnie malutka.

— Ej! mój panie, gdyby była trzy razy nawet większa, to i tak zjadłbyś ją pan do odrobiny.

— A zjadłbym.

— Widzi więc pan, że to wszystko jedno.

* * *

Pani X. ma kucharkę z której jest zupełnie zadowolona, ale kucharka ma kawalera strażaka, który znów odwiedziny swoje bardzo przedłuża. Chcąc więc skrócić wizyty bez obrażenia kucharki, pani X. powiada do strażaka dyplomatycznie.

— Mój przyjacielu, czy twój kapitan nie będzie czasem niespokojny, że tak do koszar późno w nocy wracacie?

* * *

Niesprawiedliwy zarzut.

Stryj. Jak się dowiaduję, to ty wszędzie masz długów po uszy i jestem pewny, żeś i w niebie i w piekle zadłużony!

Synowiec. Stryjaszku kochany! właśnie przeciwnie, bo to jedyne dwa miejsca, w których dotychczas ani grosza pożyczyć się nie dało.

* * *

W restauracyi.

Gość Nr 1. Garson, otwórz okno, tu strasznie gorąco.

Garson. Służę panu. (Otwiera okno).

Gość Nr 2. Garson, tu ciągnie okropnie, proszę zamknąć okno.

Garson. W tej chwili. (Zamyka okno).

Gość Nr 1. Cóż u... pocoś okno zamknął? Otwórz natychmiast.

Garson. W tej chwili. (Biegnie do gospodarza). Panie, co robić, jeden gość każe otwierać okno, a drugi zamknąć?

Gospodarz. Zrób tak, jak życzy sobie ten gość, który jeszcze nie jadł.

MYŚLI PISARZY POLSKICH.

Niewdzięcznik podobien do morza, które pochłania wodę słodką ze wszystkich rzek i źródeł, samo nigdy gorzkiego smaku nie traci.

Grzegorz z Sanoka.

APTECZKA DOMOWA.

⁂ **Krem śmietankowy.** Kwartę śmietanki z trochą wanilii zagotować na ogniu, potem ubić ośm żółtek i wsypać do nich cukru do smaku; odstawić śmietankę od ognia i zaprawić żółtkami, mieszając ciągle, w to wlać łut rozpuszczonej pierwej żelatyny. Mieszać ciągle trzymając rondel na ciepłej blasze lecz nie na ogniu, miesza się póki nie zgęstnie. Następnie po wystudzeniu wlewa się w formę od galarety i stawia w zimnem miejscu, najlepiej na lodzie. Gdy stężeje, wyłożyć na półmisek i ubrać konfiturami. Jest to bardzo łatwa i smaczna legumina.

⁂ **Bielizna.** Chcąc doprowadzić do białości pożółkłą bieliznę, a szczególniej roboty szydełkowe, wykonywane z bawełny, nietrzeba używać do tego chlorku, lecz wygotować je w wodzie z rozpuszczoną w niej świecą łojową, pilnując aby się bielizna nie przypaliła w czasie gotowania.

W tym celu poruszać ją należy drewnianą kopystką; większe zaś sztuki gotować w kotle od prania z dnem dziurkowanem i pod którem ciągle woda przechodzi. Bielizna, wszywki i koronki wygotowane w ten sposób, odzyskują białość i stają się jak nowe. Po wygotowaniu należy je prać jak zwykle.

LOGOGRYF.

Ułożyć 9 wyrazów, z których początkowe litery tworzą nazwisko pisarza wielce zasłużonego, a końcowę jego imię.

Sylaby: ra-Jas-Ce-ski-Zło-rat-pla-Han-lis-A-pis-O-cy-ma-Iz-giń-Wal-ił-czów-Cza-lia.

Znaczenie wyrazów.

1. Kamień z rodzaju krzemionkowych.
2. Góra w Azyi.
3. Ptak z rodzaju brodzących.
4. Tytuł wodza Tatarów.
5. Nazwisko hetmana z czasów Stanisława Augusta.
6. Nazwisko kantonu w Szwajcaryi.
7. Miasto nad odnogą Dunaju.
8. Imię żeńskie.
9. Miasto w Galicyi.

ZADANIE KONIKOWE
ułożone z poezyi A. E. Odyńca.

Miał	cha	du	da	kie	bnąć	zrów	bę
cła.	nie	mi?	sła	mie	w służ	bies	ra
słu	by	Ser	się	W świa	lać	cia	się
ca	O!	mi	poj	i	wia	zem	Z nie
dniach	u	zmódł	ta	ży	łu	By	któ
kto	zie	dych	wzrość	rę	On	dy	z cia
słów	za	cel	ciem	pań	łu	re	łem
na	w mło	skiej	pa	go	ca	łem	Praw

☞ Do dzisiejszego N-ru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami i arkusz z krojami.

Дозволено Цензурою, Варшава, 21 Декабря. 1889 г. **Redaktor J. K. Gregorowicz.** Wydawca **E. Skiwski.** Druk **E. Skiwskiego,** Warszawa, Chmielna Nr 1530 (26 nowy).

Dodatek.

Opis do N-ru 1.

N. 1. Suknia ze stanikiem z boku zapiętym.

Model był z jasno-popielatej materyi surah, przybrany popi[illegible]ą pasmanteryą do domowego ubrania można użyć wełny lub sukna. Tylne bryty spadają gładko i są ułożone w fałdy. Z lewego boku spódnica otwarta jest na plisowaniu naszytem na spódnicy podszewkowej. Oryginalny okrągło obcięty stanik, ma podszewkę przodów zapiętą na płaskie guziki, zaś wierzch zaszyty środkiem w fałdki zastosowane podług figury, zapina się na kryte haftki na ramieniu i z boku. Pasmanterya dana u dołu, na kołnierzyku i u rękawów.

N. 2 i 25. Suknia ze stanikiem z odmienną połową przodu. Krój N. IX.

Odznacza się świeżym fasonem i wspaniałem doborem materyału: aksamit i adamaszek jedwabny; do skromniejszego ubrania można odrobić z adamaszku wełnianego w połączeniu z gładkim materyałem. Spódnica podszewkowa ma przód pokryty adamaszkiem zaplisowanym w fałdy zwracane do środka; dalsze pokrycie spódnicy wymierzone jest przez połowę na fig. 32. Obydwa aksamitne bryty *a* i *b*, po założeniu kilku fałd z długości dla zrównania z drugim, łączą się z sobą od gwiazdki do dwukropka; górny ich brzeg zfałdowany podług znaków wszywa się w pasek. Następny bryt adamaszkowy *c*, w połowie wszyty w pasek, w drugiej połowie zfałdowany wraz z tylnym aksamitnym brytem *d* przypina się na staniku. Stanik bawetowy z boku na haftki zapięty, ma odmienną każdą połowę przodów; najpierw dopasowane są z materyi gładkie podszewkowe przody, zapięte środkiem na haftki, naszyte w górze materyą haftowaną czarnym jedwabiem. Zwierzchnie wycięte przody są odmienne — prawy z adamaszku złożonogo w fałdy, lewy gładki z aksamitu. Wysoko stojące na ramionach, bufiaste fałdowane rękawy adamaszkowe, zakończone obcisłym mankietem naszytym haftem.

N. 3—6. Serweta z wyszyciem i kratką ażurową. Patrz fig. 38 tudzież ryc. 9 w N. 2.

Tło liczące w kwadrat 100—102 c. dane z żółtawego płótna kanwowego, którego grubość wskazuje rycina 4 i 6. Do wyszycia ściegiem długim płaskim służą białe nici (königsgarn) na obwódki zaś filozela koloru bordeaux. Trzeba najpierw na kratkę ażurową wyciągnąć po 16—17 nitek; paski takie dane są dwa razy z brzegów wokoło serwety nad obrębem $1^1/_2$ centymetra szerokim, w odstępie 4 centymetry, wyżej zaś kratka ażurowa odznacza kwadraty około 10 centymetrów liczące; wiązanie kratki wskaże rycina 9 w przyszłym N-rze. Deseń tła serwety wyszyty długim płaskim ściegiem, obwodzonym nitką filozeli; wyszycie trzeba zaczynać od środka, aby deseń dobrze wypadał.

N. 10—11. Kokardy do włosów.

Zamiast używanych dotychczas wysokich kokard, moda wprowadza obecnie okrągłe rozety z krótkich pukielków. Rycina 10 przedstawia kokardę z 3 centymetrów szerokiej wstążki serge, niebieskawo zielonego koloru. Rozety takie układają na okrągłym kawałku sztywnego tiulu, 5 centymetrów średnicy z wstążki, aksamitki, gazy lub tiulu złotego. Druga kokarda z blado niebieskiej wstążki atłasowej, ozdobiona jest motylem filigranowym.



N. 1. Suknia ze stanikiem z boku zapiętym. N. 2. Suknia ze stanikiem z odmiennemi przodami.

N. 12. Kapelusz okrągły (Boléro).

Fason czarny filcowy ma główkę 6 centymetrów wysoką i rondko z przodu 15, z boków 10 centymetrów, z tyłu 7 szerokie, wokoło odwinięte na 4 centymetry. Skromne przybranie stanowi czarna aksamitka 6 centymetrów szeroka i kolorowe pompony.

N. 13—14. Kapotka sukienna.

Kolor sukna powinien stosować się do całości ubrania; model był z sukna srebrno-popielatego, ufałdowany na fasoniku z petynety. Z przodu zamiast ronda dany 5 centymetrów szeroki, podwójny skos aksamitny na środku złożony w potrójną kontrafałdę, w końcach zwężony do $^1/_2$ centymetra. Rozeta z aksamitki crême 6 centymetrow szerokiej ma w środku pukiel i koniec stojący 10 centymetrów wysoki. Końce do wiązania 3 centymetrów szerokie.

N. 15. Okrycie (sortie de bal) z przemarszczeniem. Patrz ryc. 23 w N. 2. Krój N. IV.

Uszyte z białego kaszmiru lub materyi jedwabnej, na jedwabnej podszewce obłożone piórami służy jako zarzutka balowa (patrz ryc. 23 w N. 2) zaś z kolorowego materyału z obłożeniem futrzanem służy do ubrania spacerowego, na koncert, do teatru. Fig 22 daje formę przodów, których podszewka na ramionach zaszywa się trzy razy, aby leżała gładko; materyał zwierzchni przez kilkakrotne przemarszczenie wokoło szyi zbiera się do potrzebnej szerokości. W podobny sposób marszczy się i wierzch pleców, krajany podług cienkiej linii na figurze 23, dającej także formę podszewki, w górze gładkiej od wcięcia stanu złożonej w fałdy. Część zastępująca rękawy figura 24, przy wykroju szyi przyszywa się od z do gwiazdki, a u dołu przodów od krzyżyka do dwukropka.

N. 16 i 27—29. Pułeczka składana ozdobiona płaskorzeźbą.

Liczy 60 centymetrów długości, a 17 szzrokości i ozdobiona jest z boków podłużnych szlaczkiem danym w naturalnym formacie na rycinie 28. Boczne ścianki połączone z pułeczką ruchomemi zawiaskami, ozdobione są deseniem rzeźbionym podług ryciny 29.

N. 17. Czapeczka Wagnerowska dla dziecka. Patrz rycina 37 w N. 2. Krój N. X.

Figura 33 daje formę połowy podstawy z białej wełny lub materyi, pokrytej bufą z kawałka ponsowego suknazeszytego w kółko, 25 centymetrów szerokiego, 108 długiego, u góry zmarszczonego jak najściślej i przyszytego na środku podstawy u dołu zmarszczonego na elastykę, odpowiednią do obwodu głowy. Oryginalne dopełnienie stanowi pas sukna 12 centymetrów szeroki, haftowany czarnym jedwabiem, u dołu wycięty w zęby, u góry zmarszczony do środka i przyszyty dużym guzikiem.

N. 18. Czapeczka dla dziecka. Patrz rycina 38 w N. 2. Krój N. XI.

Miękka, wygodna czapeczka dla małej dziewczynki, szyje się z okrągłego kawałka sukna, którego połowę daje figura 34, brzeg wycięty jest wokoło w ząbki i powyżej nich trzy razy zmarszczony na drucik, zastosowany do objętości głowy. Brzeg środkowego wycięcia (patrz rycina 18 i figura 34) jest także ściśle zmarszczony na drucik, pod rozetą z dwóch pasków sukna po 4 centymetry szerokich, wyciętych w ząbki i zmarszczonych pod dużym płaskim guzikiem. Z przodu nad czołem riusza z sukna 6 centymetrów szerokiego; model był z białego sukna, na jedwabnej podszewce.

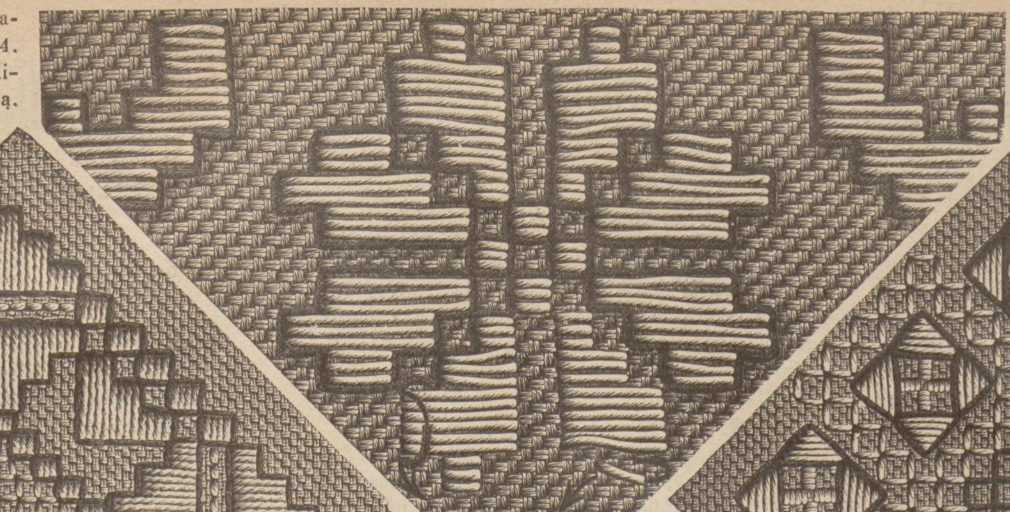
N. 19—22. Płaszczyk z podwójną pelerynką. Krój N. XIX.

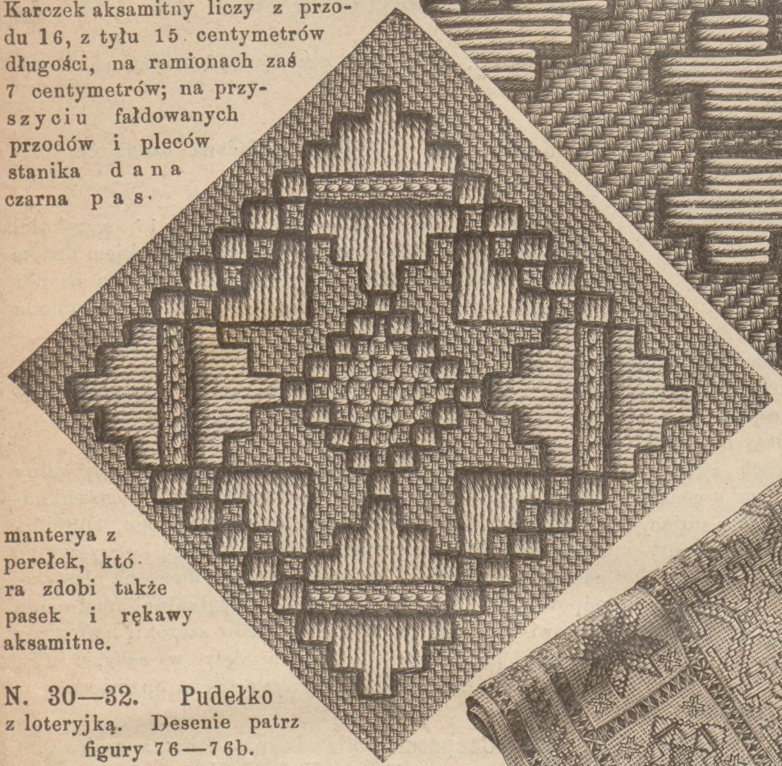
Kołnierze i pelerynki pojedyńcze lub składane stanowią najmodniejsze dopełnienie długich płaszczyków. Model do ryciny 21 był z jedwabnego adamaszku, kawowego koloru ale do wyjścia codziennego praktyczniejszy jest z sukna, kaszmiru lub wełny w deseń adamaszkowy; płaszczyk taki wymaga watowanej pikowanej podszewki jedwabnej lub wełnianej. Fig. 68 daje wymiar kroju podług formy jaką daliśmy w końcu roku przeszłego; litera *a* oznacza połowę przodu, *b* krótkie plecy dopełnione tylnym brytem *c*, kilkakrotnie przemarszczonym u góry. Przyszycie obydwóch pelerynek oznaczone linią cienką; *d* daje połowę spodniej pelerynki, przyszytej od gwiazdki do dwukropka, zwierzchnia zaś składa się z prostej falbany 18 centymetrów szerokiej; obie szyją się bez podszewki, u dołu wycinają w ząbki, w górze marszczą z nagłówkiem. Kokardy z wstążki repsowej 7 centymetrów szerokiej.

N. 24 i 26. Ubranie domowe. Krój N. XVIII.

Bardzo gustownie przedstawia się połączenie czarnego aksamitu z granatowym wełnianym adamaszkiem, przy skromnej sukni domowej z głębokim karczkiem i długą draperyą. Na figurze 67 dajemy wymiar draperyi a raczej spódnicy *a* oznacza bryt przedni, któr ego brzegi boczne zfałdowane podług znaków łączą się od gwiazdki do dwukropka z brytem tylnym, ułożonym w ścisłe fałdy

i spływającym równo do dołu, bez żadnego podpięcia, podług ryciny 24. Dolny brzeg przodu zakończony plisą aksamitną 14 centymetrów szeroką. Karczek aksamitny liczy z przodu 16, z tyłu 15 centymetrów długości, na ramionach zaś 7 centymetrów; na przyszyciu fałdowanych przodów i pleców stanika dana czarna pasmanterya z perełek, która zdobi także pasek i rękawy aksamitne.

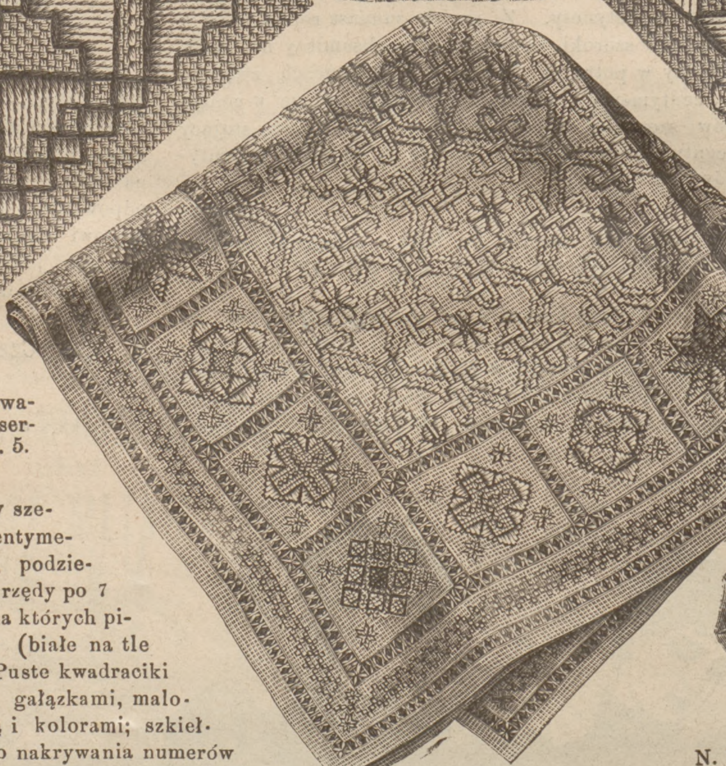




N. 4. Kwadrat do serwety ryc. 5.

N. 30—32. Pudełko z loteryjką. Desenie patrz figury 76—76b.

Przybory do loteryjki mogą być własnoręcznie przygotowane przez starsze rodzeństwo dla młodszych dzieci. Karty do gry wycięte z białej tekturki są po 6 centymetry szerokie, 15 centymetrów długie, podzielone na trzy rzędy po 7 kwadratów, na których piszą się liczby (białe na tle ciemnem). Puste kwadraciki ozdobione są gałązkami, malowanemi sepją i kolorami; szkiełka do nakrywania numerów mogą być również przyozdobione malowaniem i dla trwałości polakierowane. Woreczek na numera do ciągnienia, uszyty z kawałka materyału 30 centymetrów długości a 10 szerokości i ściągnięty w górze na sznureczek. Pudełeczko do schowania całej gry liczy 5 centymetrów wysokości, 25 centymetrów długości a 8 centymetrów szerokości i przedzielone jest w środku na trzy części: jedna 16 centymetrów długa do umieszczenia kart, druga 5 centymetrów długości na woreczek, a trzecia najmniejsza na szkiełka. Rycina 30 daje w naturalnej wielkości deseń, zdobiący wierzch pudełeczka, który można wypalić lub malować kolorami.



N. 3. Gwiazda do serwety ryc. 5. ścieg płaski z obwódką. Patrz ryc. 4—6 i fig. 38

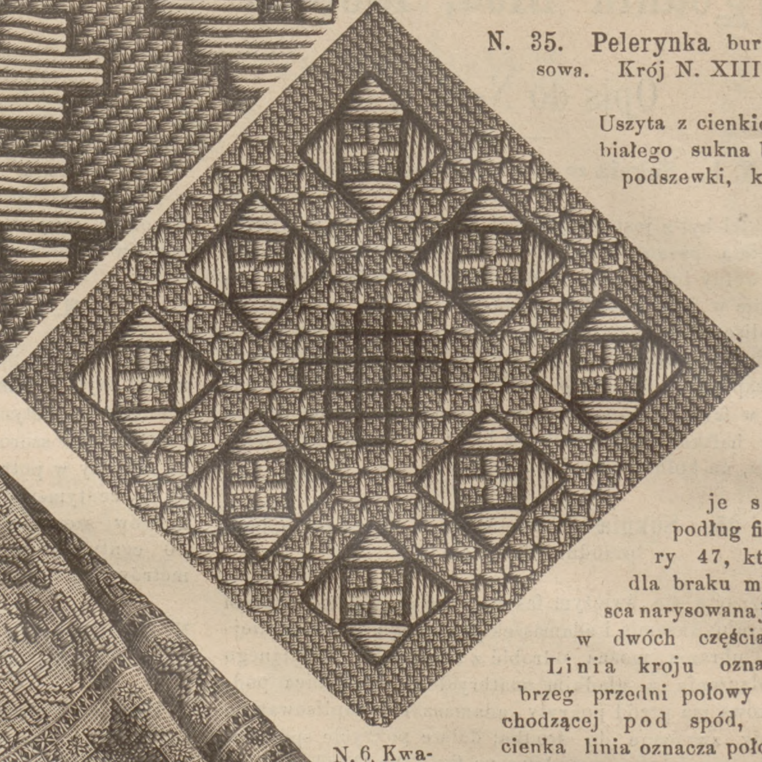
N. 5. Serweta wyszyta ściegiem płaskim z obwódką. Patrz ryc. 3—6.



N. 7. Ubranie wieczorowe z trenem. Opis i krój N. I.

N. 33—34. Pelerynka podwójna z karczkiem. Krój N. XIV.

Pelerynki z różnych materyałów bardzo używane są do teatru lub na koncert, a w jasnych kolorach i białe służą jako sortie de bal i odpowiednio do tego gdzie mają służyć, szyją je z kaszmiru, sukna lub jedwabnej materyi, zdobne futrem piórami lub haftem. Figury 48—49 dają przód i plecy podłożone podszewką i na ramionach zeszyte od S do T; dolna część pelerynki 31 centymetrów długa, 200 centymetrów szeroka, przymarszczona odpowiednio wpuszcza się między wierzch i podszewkę, zwierzchnia 24 centymetrów długa a również 200 centymetrów szeroka przymarszczona przyszywa się o 1 centymetr powyżej brzegów szwem odwracanym. Obie falbany są bez podszewki; kołnierz wykładany figura 51, 5 centymetrów szeroki wszywa się w pasek figura 50 od W do X, zapięcie na haftki. Model był z sukna zielonawo-niebieskiego bogato przybrany haftem.



N. 6. Kwadrat do serwety ryc. 5.

N. 35. Pelerynka burnusowa. Krój N. XIII.

Uszyta z cienkiego białego sukna bez podszewki, kraje się podług figury 47, która dla braku miejsca narysowana jest w dwóch częściach. Linia kroju oznacza brzeg przedni połowy zachodzącej pod spód, zaś cienka linia oznacza połowę zarzuconą z przodu na ramię, przypiętą agrafką szmuklerską lub metalową i spa-



N. 10. Rozeta z wstążeczki do głowy.



N. 8. Przód do ryc. 28 w N. 2.
N. 9. Plecy do ryc. 29 w N. 2.



N. 11. Kokarda z motylkiem do głowy.



N. 12. Kapelusz okrągły *Bolero*.



N. 13—14. Kapotka sukienna.



N. 15. Okrycie z przemarszczeniem. Patrz ryc. 23 w N. 2. Krój N. IV.



N. 17. Czapeczka Wagnerowska. Patrz ryc. 37 w N. 2. Krój N. X.



N. 16. Półeczka rzeźbiona składana. Patrz ryc. 27—29.



N. 18. Czapeczka dla dziecka. Krój N. XI. Patrz r. 38 w N. 2.



N. 24. Plecy do r. 26.



N. 19. Plecy do r. 1 w N. 2.



N. 20. Plecy do r. 20 w N. 2.



N. 21—22. Płaszczyk z podwójną pelerynką. Krój N. XIX.

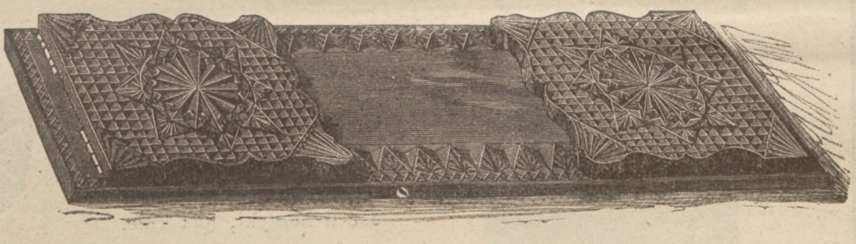


N. 23. Plecy do ryc. 19 w N. 2.

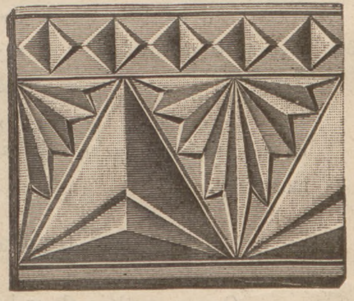
dającą rogiem aż na plecy. Wykrój szyi otacza (od krzyżyka do punktu) kołnierz stojący figura 47c przykryty futrem lub piórami; dolny brzeg może być przystębnowany lub wycięty w ząbki.

N. 37 i 38. Koszyczek z poduszeczką do szpilek podwójnych i pojedyńczych.

Okrągły japoński koszyczek 7 centymetrów wysoki, 16 średnicy mający, objęty jest wokoło brzegów niebieskim atłasowym skosem mar-



N. 27. Półeczka złożona. Patrz ryc. 16 i 28—29.



N. 28. Desenik na płasko-rzeźbę do ryc. 16.



N. 25. Suknia ze stanikiem z odmiennemi przodami. Patrz ryc. 2. Krój N. IX.
N. 26. Ubranie domowe z karczkiem. Patrz ryc. 24. Krój N. XVIII.

szczonym, 3 centymetrów szerokim. Wewnątrz umieszczona poduszeczka włosienna, pokryta najpierw kwadratem włóczkowym, robionym na drutach z białej włóczki angielskiej. Zwierzchu położony drugi kwadracik stanowiący poduszeczkę do szpilek pojedyńczych wyszyty kolorowym jedwabiem na kanwie de congrés, podług ryc. 28.

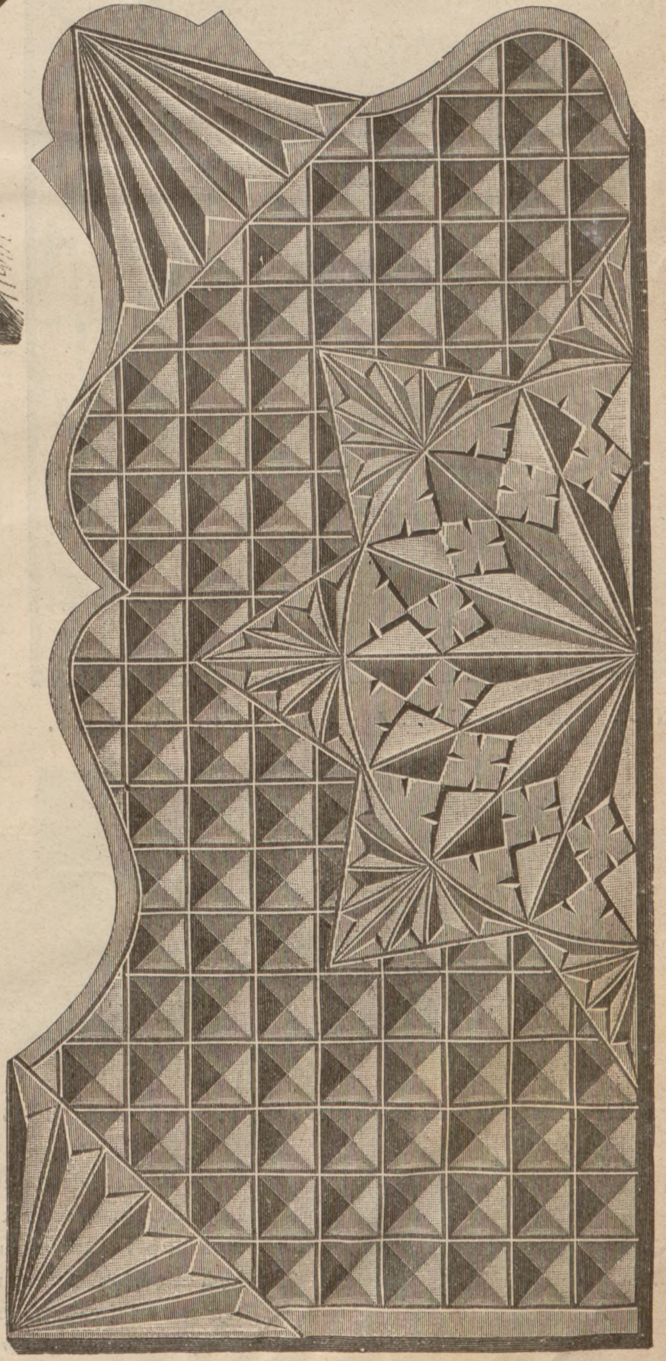
N. 39 i 40. Pantofel z wyszyciem.

Ładny a pośpieszny desenik (patrz rycina 40 wielkość naturalna) wykonany jest na brązowym suknie filozelą brązową w trzech cieniach, ściegiem sznureczkowym i płaskim. Kontury listków są najciemniejszym cieniem, a środki dwoma jaśniejszemi; szlaczek grecki wyszyty średnim cieniem.

Przepisy gospodarskie.

O podawaniu pomarańcz.

Najładniej wygląda, gdy pomarańcze podają się na pięknych kryształach, w wysokie stosy ułożone



N. 29. Połowa ścianki bocznej do ryc. 16.

lecz to przedstawia pewne niedogodności, gdyż goście sami muszą obierać ze skórki, cukrować, co szczególniej w grudniu, styczniu i lutym jest niezbędne, gdyż pomarańcze są tak kwaśne, że je bez cukru jeść nie można. W tym czasie najwłaściwiej jest, obrawszy poprzednio ze skóry i naskórka białego, pokrajać w plasterki, mocno ocukrzyć i ułożyć na salaterkach lub małych talerzykach, ubierając po wierzchu pokrajane w paski, smażoną w cukrze, skórkę pomarańczową. Na wiosnę, gdy pomarańcze już słodkie, chcąc i stół niemi ubrać i nie robić gościom ambarasu, należy każdą nadkroić na cztery części, skórkę wierzchnią obrać zostawiając u dołu połączone skórki, a pomarańczę, samą palcami z wierzchu rozdzielić na cząstki, nie rozłączczając ich do końca, złożyć następnie w całość i układać w koszyki, jak całe. Obok postawić miałki cukier na kryształowym talerzyku. Można podać także w ten sposób, aby dwie połówki skórki, tworzyły dwie oddzielne miseczki, w takowe wkładać rozdzielone cząstki, kładąc je na wierzch wypukłą stroną, co ma pozór miseczki, dla każdego oddzielnej z połową obranej pomarańczy.



N. 30. Desenik na wieczko do pudełka ryc. 31. Wypalanie.



N. 33—34. Pelerynka podwójna z karczkiem. Krój N. XIV.

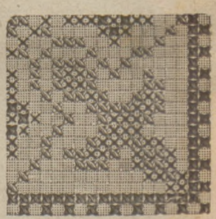
N. 35. Pelerynka beduinowa. Patrz ryc. 24 w N. 2.



N. 36. Wazonik malowany na porcelanie.



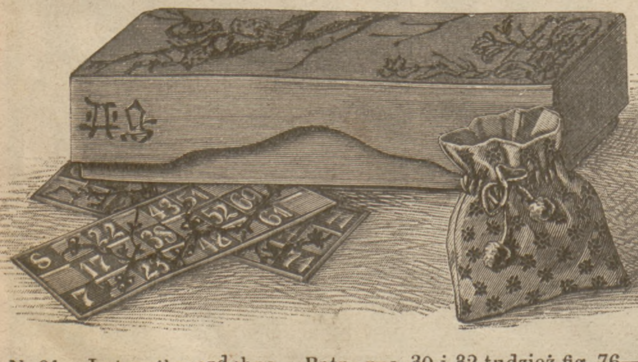
N. 37. Koszyczek z poduszeczką do szpilek podwójnych i pojedyńczych. Patrz ryc. 38.



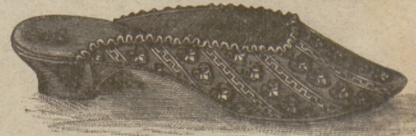
N. 38. Desenik do ryc. 37.

O podawaniu owoców.

Owoce podają się w koszykach srebrnych, kryształowych, albo na tacach, w każdym razie nie należy każdego gatunku oddzielać, tylko wszystkie razem, gustownie ułożyć na winogronowych liściach, któremi wykładając dno koszyka lub tacy, niech się zwieszają aż po za brzegi. Jabłka, gruszki, piękne gatunki śliwek, a na wierzchu, gdzieniegdzie winno grono, tak ułożone owoce, służą do ozdoby stołów i przedstawiają miły dla oka widok.



N. 31. Loteryjka ozdobna. Patrz ryc. 30 i 32 tudzież fig. 76—76b



N. 39. Pantofel z wyszyciem. Patrz ryc. 40.

Plum-pudding.

Funt białego nerkowego łoju usiekać drobno, wsypać 1 funt przesianej tartej bułki, 4 łuty mąki, zmięszać tak z łojem, aby był suchy i wyrobił się na drobną kaszkę; dosypać łyżeczkę soli, pół funta cukru, trochę gałki muszkatołowej, cynamonu i gwoździków, 10 tartych gorzkich migdałów, 1 funt rodzenków sułtańskich, ćwierć funta cykaty, otartą skórkę z jednej cytryny, 10 jaj całych, pół szklanki araku, szklankę śmietanki, wymięszać wszystko na masę, włożyć w formę i gotować 4 do 5 godzin. Daje się do tego sos ponczowy lub arakowy. Mając formę z rurką w środku, można, wyłożywszy budyń na półmisku wlać w otwór araku i zapalić.



N. 32. Szkiełka malowane do loteryjki ryc. 31.



N. 40. Wyszycie do pantofla ryc. 39.